№ 17. Warszawa, Poniedziałek 5 (17) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Aleksego Wyznawcy i Berty.
Jutro św. Szymona z Lipna.

× Wczoraj znowu teatr Letni w ogrodzie Saskim, napełnił się tłumem publiczności. I nic dziwnego bo afisz na wczorajsze widowisko zapowiadał ciekawe i sympatyczne sztuki; ciekawszą była pierwsza z nich — „Akrobata“, w której panna Deryng przedstawiła rolę Joanny, grywaną dawniej przez Bakałowiczową i Modrzejewską. Nie rozstrzygamy kwestji, czy panna Deryng grała lepiej lub gorzej niż dwie utalentowane jej poprzedniczki, powiemy tylko że grała inaczej, gdyż odmiennie pojęła i samą postać Joanny i główny rys z jej charakteru. Podziwiamy istotnie w nowej primadonnie warszawskiego dramatu, takie właśnie oryginalne pojmowanie ról w których występuje i samoistne ich wykonanie. W „Akrobacie“ naprzykład, panna D., jakby subtelnym instynktem talentu, przeczuła iż Joanna której postać odtworzyć jej wypadło, jest wprawdzie już mężatką i damą światową, lecz nie przestała być jeszcze młodziuchną expensjonarką—że przysięga małżeńska i czepek mężatki, nie zdołały odgrodzić tej zamężnej damy od młodego, ufnego, romansowego i bardzo naiwnego dziewczęcia, któremu życie wydaje się jeszcze poematem tylko. Ten rys charakteru Joanny, sam jeden tylko tłumaczy dziwne, nienaturalne a co gorsza, nieprzyzwoite nawet postępowanie młodej małżonki, która wychowana przez matkę zacną, zaślubiona z człowiekiem uczciwym, szanowanym powszechnie i przystojnym, bez żadnych prawie uprzedzających powodów, tak od razu, lekkomyślnie jak pierwsza lepsza kokietka, naznacza schadzkę młodemu kuzynowi, słucha jego wyznań miłośnych, wywołuje one prawie i wreszcie, pod wpływem komunalnych frazesów miłośnych pada w jego objęcia, gotowa uciec od męża choćby na koniec świata—bez względu na sromotę jaka na nią, na niego i na matkę spadnie.

Istotnie, trzeba było koniecznie uwydatnić ten na wpół pensjonarski rys w charakterze Joanny i uwydatnić silnie, ażeby choć w części usprawiedliwić, nie już dziwaczne lecz skandaliczne jej postępowanie. Otóż p. Deryng zrozumiawszy tę sytuację delikatną, przedsięwzięła uczynić wszystko dla moralnego odratowania przedstawianej przez się postaci. I trzeba przyznać że przedsięwzięcie to powiodło się artystce w zupełności. Joanna kreowana przez nią, nie jest wprawdzie bynajmniej panią de Solis, żoną poważnego człowieka i gopodynią przyzwoitego domu, lecz jest za to ośmnastoletnią panienką, z romansowemi wyobrażeniami, z pretensją i żalem do męża, za jego powagę i rozsądek w obejściu i jako taka rozdąsana dzieweczka, mniej wstrętnie wyglądała wscenie, w której tak lekkomyślnie znieważa honor męża i własne szczęście zatraca. Całą scenę z panem de Solis, którego, mówiąc nawiasem, p. Leszczyński po mistrzowsku przedstawia —już po spełnionym występku, panna Deryng traktowała bardzo umiejętnie. Stała się ona od razu, z kapryśnej i rozdąsanej "żoneczki“ pradziwem dzieckiem, żałującem szczerze i gorzkiemi łzami opłakującem swój błąd, bezwiedny prawie.

Taka szczerota żalu, taka rozpacz i poddanie się wydanemu na nią wyrokowi obrażonego małżonka a wreszcie, w ostatniej scenie, odwołanie się do jego serca i do opieki, wyrażone z siłą i prawdą w grze panny D., rozbroiły, nie tylko jej „scenicznego“ męża lecz i publiczność także, w obec której występna żona i wyzywająca kokietka znikła— a na jej miejscu stanęło młode i oczyszczone żalem, dziecko jeszcze, nad którem raczej opiekę rozciągnąć, niż mścić się należy.

Rola Joanny w Akrobacie, nie należy do wielkich rozmiarem i właściwie nie jest rolą popisową na debiut dla pierwszorzędnej artystki, lecz p. Deryng dobrze uczyniła wybierając sobie to skromne pole, gdyż dowiodłszy już pierwej w „Intrydze i Miłości“ że posiada siłę dramatyczną i ogień młodzieńczy, tu przekonała nas że jest niepospolitą, pełną wdzięku, prawdy i swobody, w rolach salonowych aktorką.

Po Akrobacie „Feuilleta“ dano wczoraj wznowioną po wielu latach, „Opiekę wojskową“ ś. p. Stanisława Bogusławskiego.

O tej komedji sympatycznej i o jej utalentowanym autorze, wkrótce obszerniej pomówimy.

—

× Niech sobie dnie powszednie suną cicho i poważnie, jak zakonnice idące do chóru, ale niedziela musi wieńcem bachantki opasać skronie, i czarę pieniącego falernu podnieść wysoko—wysoko!

Biedni—ah! rozpaczliwie biedni!— którzy w czarze tej zamiast klasycznego „falernu“ znajdują trywjalnie szumiącą... wodę sodo-

GALERJA PRZYZWOITYCH ZNAKOMITOŚCI.

I.

Przyzwoity Poeta.

Był raz poeta przyzwoity.
Cyrulik wielki miał ambaras
Goląc mu codzień faworyty,
Lecz kto go ujrzał, mówił zaraz:
„Oto poeta przyzwoity.“

* * *

Buty miał zawsze wyczyszczone
I u koszuli kołnierz biały;
Przystojną pannę wziął za żonę,
A posag dano mu niemały,
Buty miał bowiem wyczyszczone.

* * *

Raz mu rzekł hrabia: *mon cher ami*...
Odtąd nie wdawał się z „hołotą“
I żyjąc tylko z magnatami,
Zbierał wawrzyny—no, i złoto—
Bo mu rzekł hrabia: *mon cher ami*...

* * *

„Jam jest salonów pańskich dziecię“
Mawiał o sobie od kolebki,
Ale chodziła wieść po świecie,
Że to niechrzczonej syn izdebki
Nie zaś salonów pańskich dziecię.

* * *

Ale do djabła rodowody!
Sławnym on został nie z nich wcale,
Jeno z dramatów pełnych wody,
Choć rymowanych doskonale...
A więc do djabła rodowody!

* * *

Muza, co zwykle bywa skąpą,
W bród rozmnożyła jego ducha,
Ktoś go twórczości nazwał „pompą,“
Z której kubłami rymów bucha
Muza, co zwykle bywa skąpą.

* * *

W czterdziestym roku—ah, nareszcie!—
Mógł już odpocząć wolen troski,
Sławę miał wielką (w całem mieście)
Tuzin dzieciaków, brzuch sędziowski
W czterdziestym roku—ah, nareszcie!

* * *

„Mej sławy—mawiał—nic nie zatrze,
Bo nad libańskie trwalsza cedry—
Czyliż nie grają mnie w teatrze?
Czyż nie przemawiam i z katedry?—
O tak, mej sławy nic nie zatrze!

* * *

„Białe jak kreda mam sumienie,
Bom się nie splamił łatwym rymem,
Średniówkę zawsze miałem w cenie,
I choć za pochwał ginę dymem,
Białe jak kreda mam sumienie.

* * *

„A w obec świata tem się szczycę,
Że nie skaziły mej liryki
Żadne Fantiny—ulicznice,
Ani Valjean'y—galerniki...
Tak, w obec świata tem się szczycę!“

* * *

I cóż wam więcej o nim powiem?
Zsiwiawszy, jeszcze pisze wiersze,
I wciąż się dobrem cieszac zdrowiem
Talent w obroty wkłada szersze...
Więc cóż wam więcej o nim powiem?

Wiktor Gomulicki.

wą—jeżeli tylko nie wino kananejskie *przed* spełnieniem cudu...

Ale takich niewielu bywa zawsze—nie wielu też było i wczoraj.

Srebrzyste passaże śmiechu połączone ze szmerami jedwabnych sukien, uroczystym turkotem kół powozowych, bezczelnem klekotaniem dorożek, szelestem bankowych papierów, wybuchami rozkosznych okrzyków, ulewą dźwięków orkiestrowych, grzmotem oklasków — a wreszcie i najcichszą a przecie najcudniejszą muzyką... pocałunków—składały się na wczorajsze „echa niedzielne“...

Za prawdziwość faktu (styl ultragazeciarski!) niechaj zaręczą ogrody publiczne: wytworny Saski—wrzaskliwy Krasiński i poetyczna „Botanika“—niechaj ją potwierdzi koncert Fliegego, spacery po mieście i zewnątrz miasta, przepiękny spektakl w Letnim teatrze, i wreszcie te wszystkie „bukiety dramatyczne“ jakiemi dyrektorowie Tivoli, Eldorado, Alkazaru, Antokolu i Alhambry, zasypali rzeszę świątecznych spektatorów!

—

✕ Pan Kozieradzki artysta tutejszej opery wyjeżdża za kilka tygodni do Petersburga, gdzie przez zimowy sezon spełniać będzie funkcje reżyssera włoskiej opery.

—

✕ Pan Fliege przeznacza dochód jednego z koncertów w bieżącym tygodniu dać się mających, na benefis jednego z członków swojej orkiestry, pana Meyera, który odznacza się w niej jako bardzo dobry koncercista.

—

✕ Professor tutejszego uniwersytetu pan F. H. Lewestam ukończył świeżo przekład dramatu „Goetz von Berlichingen“ Pierwsze to o ile wiemy tłumaczenie znakomitego utworu niemieckiego poety, niedługo podobno już wyjdzie z pod prassy.

—

✕ W ostatniej Kronice Tygodnik Illustrowany, zamieścił list jednego z towarzyszów sztuki drukarskiej, z użaleniem na to, iż niektóre pisma wychodząc w dni świąteczne nie pozwalają zecerom i preserom odetchnąć po ciężkiej pracy całego tygodnia, i dopełnić obowiązków nabożnego chrześcijanina. W liście tym, ów towarzysz sztuki drukarskiej powiada, że gdy przed kilkunastoma laty wszystkie redakcje pism (było ich wówczas bardzo niewiele) zgodziły się na to, aby nie wydawać numeru w Niedziele i święta, wtenczas wszyscy zecerzy i ogóle pracownicy sztuki typograficznej, postanowili raz na zawsze, aby dzień Niedzielny czczony był przez składkowe nabożeństwo.

Ponieważ i nasze pismo wychodzi w Niedziele i święta, przeto czujemy się w obowiązku odpowiedzieć kilka słów w tej kwestji, która przy bliższem rozpatrzeniu, nie wydaje się tak straszną jak ją autor owego listu chce przedstawić.

Najprzód wiedzieć należy o tem, że przy pismach Niedzielnych pracuje zaledwie kilku zecerów—i ci zgodzili się na to z dobrej woli, już to pragnąc powiększyć niewielki zarobek, już też sądząc, że kilka godzin pracy w święto nie zrujnuje ich zdrowia, ani też nie przeszkodzi pójść do kościoła.

Każda Redakcja, w swoim własnym interesie stara się o to, aby przysposobić naprzód pewną ilość artykułów, i tak się też zwykle robi, że numer świąteczny, w wilję dnia w którym wychodzi, gotów jest prawie.—składają się tylko w święto wiadomości bieżące, co dla czterech ludzi jest pracą dwóch lub trzech godzin,—czyli że zecer pracujący w święto, o godzinie 10-tej rano zupełnie jest wolny, i ma jeszcze czas Pana Boga pochwalić i przyjemności użyć.

Niema więc słuszności robić tyle hałasu o rzecz, która nie jest tak dla drukarzy straszną, lecz przeciwnie nastręcza im sposobność uczciwego zarobkowania.

Mości panowie moraliści, upominacie się o trzy godzin świątecznej pracy zecera, ale cobyście też powiedzieli na to, gdyby was felczer w Niedzielę nie golił, dorożkarz nie woził, cukiernik nie dał kawy, gdyby na pocztach, kolejach i telegrafach nie przyjmowano w Niedzielę interesantów? Wówczas zaczęlibyście pisać o koniecznej potrzebie gwałcenia Niedzieli.

—

✕ Miłe są różne przeszkody jakie człowiek śpieszący spotyka na drodze—jak musi wymijać powoli idących przechodniów, posłańców niosących tłomoki, jak musi zmykać z trotuaru koło odnawianych lub nowowystawionych domów, aby uniknąć niemiłego zetknięcia się kapelusza z szaflikiem wapna. Lecz najmilszą z tych wszystkich przeszkód jest ciekawość kobieca. Na ulicach na których nieustanny ruch naraża na nieochybne przejechanie, a wąziuchny trotuar dwom lub trzem osobom zaledwie minąć się pozwala, trzy piękne córeczki i mama podziwiają wystawę magazynów mód, schyliwszy główki aby się lepiej fatałaszkom przypatrzyć, stają one do świata w tej pozycji w jakiej zazwyczaj stawać należy do pieca i uczyniwszy z nadobnych kształtów swoich naturalną barykadę, stawiają biednych przechodniów w istotnie bardzo krytycznem położeniu, bo niemożna przez to przeskoczyć, a nie wypada podleźć.

—

✕ Są jeszcze w Warszawie ludzie, którym dobrze na świecie, co nie potrzebują pracować, a jednak życie idzie im jakoś znośnie, a nawet przyjemnie.

W dzień powszedni, o godzinie 11 z rana, gdy każdy zajęty jest jakiemś zatrudnieniem, w ogrodzie Saskim spotkać można mnóstwo osób używających rozkosznego dolce far niente.

Powiecie może że to dzieci? Broń Boże, to nasza dzielna młodzież, przyszli ojcowie rodzin—myślą oni nad najlepszym systemem wychowania i w tym celu zawięzują znajomość z osobami zajmującemi podrzędniejsze stanowisko w świecie pedagogicznym, to jest... z bonami i niańkami.

—

✕ Biali murzyni, czyli tak zwani wyrobnicy dziennikarskiego cechu, a których natchnienie i pracę handlujący wydawca mierzy na łokcie i kupuje za bardzo i bardzo lichą zapłatę, zaczynają podnosić głowy do góry, i radować się całem sercem na myśl, że nadchodzi już ta błoga godzina, w której wolno im będzie mieszkać, ubierać się i jadać. Społeczeństwo nasze przyzwyczaiło się do gazet, cała literatura skoncentrowała się w prasie perjodycznej — a skutkiem tego, ilość gazet i innych publikacji czasowych, zwiększa się i olbrzymieje, potrzeba coraz większej ilości piór, aby szpalty tych wszystkich pism zapełnić mogły, a w naturalnej bardzo konsekwencji i cena pracy literackiej zwiększać się zaczyna.

Radujcie się więc wy ekonomiści co piszecie artykuły wstępne, długie jak noce zimowe, wy krytycy, których pożywieniem są nowe sztuki dramatyczne, wy uczeni, którzy popularyzujecie wiedzę za skromnem wynagrodzeniem półtory kopiejki od wiersza, wy politycy, co za psie pieniądze, przepowiadacie przyszłość świata, wy feljetoniści, co wyrabiacie odcinki z dżdżu i rosy niebieskiej, i wy nakoniec reporterowie, wy łapacze nowin brukowych, cieszcie się!

Niech się rozraduje wreszcie i twoja dusza, o zecerze, co cały dzień nad kasztą schylony, a często nawet i w nocy, pracować musisz!

Pocieszmy się ubodzy groszem, albowiem czas wybawienia przyszedł, i wszelki gazeciarski robotnik będzie miał na grzbiecie uczciwą opończę, a obiady codziennie, nie wyłączając świąt uroczystych i niedziel, spożywać będzie.

—

✕ Czytelniku! Czy uwierzyłbyś że w chwili gdy słońce rzuca jasne snopy światła miastu i uroczym jego okolicom—w chwili gdy Wilanów, Natolin, Wierzbno, a bliżej Ogród Botaniczny i Łazienki, nęcą ku sobie wonią kwiatów i wspaniałym kobiercem zieloności rozpostartym z dziwną malowniczością—czy powtarzam, uwierzyłbyś czytelniku, że wśród nas żyją istoty nieczułe na te wszystkie czary natury—i przekładające nad nie... zgadnij co? Stolik szachowy! Tak jest przecież w istocie. Na górce u Janowskiego, w dolince u Lours'a i Ferrari'ego, napotkać można codziennie tych męczenników namiętności ku grze absorbującej cały ich umysł, i to w tym stopniu, że prócz szachownicy nie widzą nikogo, nie słyszą, i tracą cztery godzin najpiękniejszego dnia na tej miłej niby rozrywce. Wysilać mózg dla pozyskania rezultatu bez żadnej wartości—pozbawiać się przechadzki, powietrza, i wielu innych przyjemności życia pożądanych nawet dla zdrowia, —nie jestże manją?

Niestety, sprawdza się tu przysłowie: *De gustibus non disputandum.*

—

✕ Główny inżynier kierujący robotami około budowy drogi nadwiślańskiej pan Titow, usunął się od pełnienia nadal tych obowiązków.

—

✕ Onegdaj, około godziny 8-ej wieczór na Pradze, przy ulicy Wodnej, pod N. 122 w domku parterowym, p. Dalewczyńskiego, zapaliła się ściana przytykająca do komina, lecz ogień jeszcze przed przybyciem toporników z oddziału pragskiego, został ugaszony przez samych mieszkańców,—strat żadnych w zabudowaniu nie zrządzono.

—

✕ Czy uwierzysz łaskawy czytelniku, że jeszcze przed rokiem, dochód z eksploatacji bogatych w piękny marmur kopalni Chęcińskiej, wydzierżawiony był jakiemuś żydkowi za skromną opłatą... *rubli srebrem piętnastu* rocznie. Żydek prowadził interesa po *gospodarsku*, a nie mając odpowiedniego funduszu na eksploatację, ograniczał się na bardzo małym wyrobie. Dziś kopalnia sposobem długoletniej dzierżawy przeszła w ręce spółki z zamożnych kapitalistów złożonej i fabryka na obszerną założona skalę, pod dobrym kierunkiem przez zdolnych robotników prowadzona, będzie dostarczała krajowi piękne wyroby służące ku wygodzie, i ozdobie budownictwa krajowego.

Z przyjemnością zaznaczamy ten fakt, mając niepłonną nadzieję, iż zawiązana spółka potrafi wydobyć z łona naszej matki ziemi, skarby w różnowzory kamień zaklęte.

—

✕ Niepowetowaną klęskę ponieśli obywatele powiatu kozienickiego—spadły tam tak wielkie grady, że na przestrzeni 2000-morgowej potworzyły zaspy pięć stóp wysokości mające. Zboża ze szczętem zostały zniszczone w tej okolicy—słomę pocięto na sieczkę, a ziarno jakkolwiek niedojrzałe wymłócono, aby jaki taki mieć z niego pożytek. — Woda wszędzie pozrywała mosty, a na polach znaleziono pozabijane przez grad ptastwo, a nawet zające.

—

✕ W modrych falach Wisły nurza się w tej porze kanikularnej z jakie tysiąc osób dziennie, a już w każdą niedzielę i święto, omnibusy i galary szafkowe przepełnione są zwolennikami wrażeń prysznicowych. Właściciele owych zakładów kąpielowych, zbierają zatem z publiki niezłe żniwo, i zdaje się należałoby im pomyśleć o tem, aby tyle dla nich łaskawa publika zaopatrzoną była w to wszystko, co w takich miejscach znaleść po-

winna—tymczasem dzieje się całkiem inaczej. Wchodzisz na galar i podają ci dwie ścierki mające ręczniki zastępywać — otwierasz szafkę i tuman kurzu obsypuje ci twarz całą osiadając przytem na ubraniu—chcesz uczesać włosy i znajdujesz kawałek grzebienia z pięciu lub siedmiu zębami— a w kawałku lusterka zawieszonego ku twojej wygodzie, nie możesz rozpoznać swej fizjognomji, tak jest zapstrzonym przez muchy. Ależ panowie gospodarze — wam najwidoczniej się zdaje, że nos jest dla tabakiery a nie tabakiera dla nosa. Publiczność jest cierpliwą, lecz tej jej cnoty nadużywać się nie godzi.

—

× Rzecz działa się na ulicy Dzikiej w wysokiej kamieniczce do której wchodzą często interesenci z tłomoczkami w ręku, a wychodzą z pieniędzmi w kieszeni.

Poważny izraelita siedział przy stole i liczył muchy spacerujące po wielkiej przed nim leżącej księdze.

Dwóch artystów opery stanęło przed jego obliczem.

— Panie rzekli, przyszliśmy w wiadomym interesie.

— Ny, a pewnoszcz?

— Znakomita — wszak jestem pierwszym barytonem opery.

— Co to za oficjalista jest ten baryton?

— Taki co śpiewa w teatrze.

— Nu, to niech pan idzie naprzeciwko, tam mieszka mój przyjaciel muzykant, może on panom pożyczy.

—

× W wielu okolicach kraju naszego od kilku dni rozpoczęto już żniwa. Według wiadomości jakie nam nadesłano z powiatu Brzezińskiego, oraz z kilku stron bliższych Warszawy, urodzaje przedstawiają się bardzo pięknie. W ogóle zboże na pniu, oziminy i jarzyny zarówno wyglądają nader obiecująco, lubo spełnienie tej obietnicy zależy jeszcze od wielu okoliczności a najpierw od pogody, która jednym kaprysem swoim może zniweczyć oczekiwania ziemian. Bądź co bądź, nadzieje te mają już pewną podstawę, a może być że los tym sposobem chce wynagrodzić nam chwilowe zachmurzenie horyzontu w innej stronie—finansowej.

—

× Ochotnicza straż ogniowa w Jędrzejowie kona na suchoty, prawdopodobnie zrobi zupełne fiasco—nie dla tego, żeby sławetni obywatele gminy Jędrzejowskiej zawarli kontrakt z losem, i żeby ten los dał im słowo honoru, że się domostwa i stodoły palić nigdy nie będą—nie dla tego, żeby gwałtem pragnęli się wyróżniać od sąsiadów posiadających dobrze uorganizowaną straż, lecz dla tej bardzo prostej z kąd inąd przyczyny, że obywatelom Jędzejowskim, nie chce się opłacać bardzo maleńkiej składki na zakupienie instrumentów pożarnych.

O szanowni Jędrzejowiacy, choć w górzystej, stronie kraju mieszkacie, jednak poziom waszego poczucia obowiązków społecznych stoi bardzo nizko.

—

× A witam kochanego pana! Śliczną powieścią twoją zachwycałem się wczoraj.

— I cóż ci się najlepiej podobało w tem dziele?

— Wszystko jest zachwycające, ale najlepiej podobał mi się format książki, jest tak dobry, że wybornie mieści się w moją kieszeń, i mogę brać z sobą książkę do ogrodu. Są znawcy i znawcy.

⊙ Zdaje się, że impressario, który zaangażował słynnego maestra Offenbacha na cały szereg koncertów do Nowego-Yorku, zrobił znakomicie lichy interes. Według jednego z amerykańskich dzienników, pierwszy tydzień koncertów przyniósł dochodu znacznie mniej aniżeli wynosiły wydatki. Offenbach pobiera honorarjum 1000 dollarów tygodniowo, a jego pomocnik m-r Boullara 800 dollarów miesięcznie.

Wszelako aureola sławy otaczająca skronie wesołego kompozytora i niesłychana jego popularność w Europie, nic a nic nie wzruszyła kwakrów, mormonów i wszelkiego gatunku yankesów.

—

⊙ Paryzki „Figaro," opowiada takie zdarzenie:

Zagorzały republikanin przechodził koło domu który malowano,—naczynie z wapnem groziło spadnięciem...

— Przejdź pan na prawo! krzyknął żandarm ostrzegając go o niebezpieczeństwie.

— Ja na prawo! nigdy!—całe życie trzymam się lewicy.

Ledwie to wyrzekł, garczek z farbą rozbił się na jego eleganckim kapeluszu.

—

⊙ Pogrzeby cywilne istnieją nietylko w Belgji i nie są nowym wynalazkiem. Mrówki z dawien dawna zaprowadziły je w swojej republice—dość w tej mierze odczytać ciekawe opisy naturalisty Hubera, który całe swe życie prawie poświęcił studjom nad temi istotkami.— Obecnie przychodzi nam zanotować fakt nowy, dowodzący zarazem istnienia pewnych sentymentów w tych owadach. Jeden ogrodnik oburzony na mrówki, które się wcisnęły do ulubionej mu śliwy, wymordował wielkie ich mnóstwo.

Po dokonanej rzezi spoczął, przypatrując się dziełu zniszczenia—po chwili widzi wychodzące z ukrycia mrówki, wędrujące do nieżywych swych towarzyszek—wzrok jego śledzi z nich jedną, krzątającą się wśród trupów z wielkim niepokojem. — Po wielu poszukiwaniach, mrówka ta rozpoznaje ciało jednej swej koleżanki, unosi je, rozkopuje dół i jak wprawny grabarz zasypuje go ziemią—poczem oddala się, wraz z innemi które zajęte były podobną czynnością.—Czyż te poszukiwania w pośród zwłok, nie dowodzą istnienia pewnych węzłów istniejących między mrówką żyjącą a martwą? Czyż nie okazują, że te istoty łączyło uczucie przyjaźni lub miłości?

Odpowiedź na te pytania zdaje się nam być zbyteczną.

—

⊙ W teatrze przy bramie ś-go Marcina w Paryżu, odbyły się już próby nowowystawić się mającego dramatu: „Syn nieprawy" (Bâtard).

—

⊙ W roku przyszłym ma być otwartą we Lwowie wystawa krajowa przemysłowo-rolnicza.—Komitet wystawowy już się utworzył; w skład jego wchodzą głównie członkowie towarzystw rolniczych, lwowskiego i krakowskiego.— Na prezesa wybrano Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, na vice-prezesów, księcia Adama Sapiehę i p. Józefa Badeniego.

—

⊙ W lasku Vincennes znaleziono ciało dwunastoletniej dziewczynki z oderżniętą główką. Sprawcą tego okropnego morderstwa był niejaki p. Devalny, ojciec nieszczęśliwej ofiary, który będąc oskarżonym przez własną swą żonę o to zabójstwo, unikając haniebnej kary odebrał sobie życie, rzucając się pod koła wagonów w czasie przechodzenia pociągu kolei żelaznej.

—

⊙ Na jednem z ostatnich posiedzeń krakowskiej akademji umiejętności, uchwalono wydać publikację zatytułowaną: „Materjały do dziejów sztuki w Polsce".

—

⊙ Sędziwy hr. Marchand powiernik i wykonawca woli Napoleona, I rozstał się z życiem w Trouville.

—

⊙ Ostatni numer franczukiej Illustracji (l'Illustration universelle) przepełniony jest rycinami wyobrażającemi sceny z wojny serbsko-tureckiej. Pomiędzy portretami „bohaterów chwili" znajduje się tam wizerunek nadobnej małżonki księcia serbskiego Milana.

—

⊙ Francuzi kochają się we wszelkiego rodzaju śpiewanych kupletach. Każda mniejsza lub większa sztuka teatralna naszpikowana jest niemi, jak zając słoniną. Z tego wynika, że sztuka pisania tych ulotnych melodyjek wyrobiła się tam znakomicie, i „kapłanów" swoich liczy na setki. Jako świeży dowód tego upodobania cytujemy, że do wystawionej w Paryżu w tych dniach sztuki p. t. „Piękne dziewczęta á la Grevin" dorabiało kupletową muzykę aż *siedmiu* kompozytorów. Mimo tej smacznej przyprawy sztuka doznała średniego zaledwie powodzenia.

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN
TOWARÓW BŁAWATNYCH I UBIORÓW DAMSKICH
Władysława Lewity i S-ki.

Róg ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Poleca, znaczny wybór towarów, które sprzedawać będzie **po cenach bardzo zniżonych** a mianowicie:

Beże towar czysto wełniany	sprzedawany poprzednio po kop. **40,**	obecnie na kop. **25.**
Linon	„ „ „ **45,**	„ „ **30.**
Żagnociki francuzkie	„ „ „ **35,**	„ „ **25.**
Perkale „	„ „ „ **35,**	„ „ **27½.**
Cachemire—beige gładki i w pasy	„ „ „ **60,**	„ „ **40.**
Barege—Grenadine czarny pół-jedwabny. . .	„ „ „ **60,**	„ „ **45.**
Bareze—kolorowe	„ „ „ **60,**	„ „ **40.**
Taffetas de Paris wyrób czysto wełniany. . .	„ „ „ **60,**	„ „ **45.**
Kaszmir czarny 2¼ łok. szerokości	„ „ Rs. **1** kop. **10,**	„ „ **80.**
Tussor wyrób **Indyjski** surowy jedwab . . .	„ „ **1** „ **60,**	„ Rs. **1** kop. **20.**

Szczególnie zaś zwraca się uwagę Szanownych Dam na wielki wybór **materji czarnych** z **najcelniejszych** fabryk Lyońskich, po cenach dotąd **niepraktykowanie nizkich.**

10,000 łokci Koronek Guipuro do sukien perkalowych po kop. 15. 0—5

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego. Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy **najświeższych** towarów pochodzących z **najlepszych** fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się **szybko,** według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—9

Antoni Stępkowski

WŁAŚCICIEL ZNANEGO HANDLU WIN i DELIKATESÓW

przy Teatralnym Placu wyjeżdża w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich.** Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 0—0—8

Skład Bielizny
PAWLIKA

na Krakow. Przedmieściu w domu własnym. Posiada wielkie zapasy bielizny mezkiej i damskiej, oraz kołder i bielizny stołowej. Ceny umiarkowane, materjały wyborowe, robota trwała i najnowsze fasony. 13—3—8

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych

pod firmą
J. SOMMER

ulica Przejazd, w domu własnym, uskutecznia sprzedaż **hurtową** i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—10

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych pod firmą
Simon i Stecki

(dawniej Flatau)
w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.
Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874 cenionego wysoko przez znawców.

RESTAURACJA
TOMASZA JASIŃSKIEGO
W dolinie Szwajcarskiej

Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.

Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 4—3—7

Fabryka Obić Papierowych
pod firmą
I. FRANASZEK
dawniej A. Vetter & C°

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w **najświeższych** deseniach, na trwałym papierze, po cenach **najprzystępniejszych.** 19—4—7

Skład Materji Czarnych
Antoniego Włodkowskiego

przy ulicy Czystej.
Sprowadził na sezon letni Najświeższe materje lekkie z pierwszych farbyk Lyońskich, które sprzedaje po cenach umiarkowanych. 13—2—6

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych,** za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia,** i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—17

Дозволено Цензурою, Варшава 5 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.